



DWUMIESIĘCZNIK KLUBU DZIENNIKARSKIEGO "TeXT"

Nr 2 (57)

gazeta bezpłatna

marzec - kwiecień 2012

Dla śp. Poetki -
- wiersz dla Wisławy Szymborskiej
napisany przez młodą poetkę
z "Dziupli Literackiej"
s. 2

W górach jest wszystko,
co kocham - rozmowa z księdzem
Arkadiuszem Wieczorkiem
s. 6-7

Nie jestem samobójcą - o swojej
pasji opowiada znany alpinista,
Grzegorz Kukurowski
s. 8-10

Wielka GRAnda -
- gorący fyrtel Poznania
s. 7 i 12

Światła wrzeźnia i kubek kakao -
- recenzja magicznej książki
Carlosa Zafóna
s. 11

ACTA - tak czy nie?

Opinie dziennikarzy TeXT-u

s. 3-5



rys. **Ola Nowak**

Dwumiesięcznik
Klubu Dziennikarskiego "TeXT"
przy Młodzieżowym Domu Kultury Nr 1
w Poznaniu



Droga Dębińska 21
61-555 Poznań
tel.: 061 833 79 10
www.mdk1.pl

REDAGUJĄ:

Agnieszka Jarosz (z-ca red. naczelnego),
Marlena Kompowska (redaktor naczelnny),
Lilka Garbolińska, Julia Kruszona,
Nikolina Lisiecka (sekretarz redakcji),
Antonina Mańkowska, Sara Miśkiewicz,
Sebastian Niedzielak,
Łukasz Niparko (korespondent z USA),
Anna Starczewska, Michał Szymański,
Renata Pałka (współpraca), Daniel Rucki

tel. kontaktowy do redakcji TeXT-u:
501 390 711

PLASTYCY:

uczestnicy warsztatów plastycznych
prowadzonych przez:

Bożenę Beim (☼)
i Agnieszkę Mrowińską (☆)

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych,
zastrzega sobie prawo redagowania
nadesłanych tekstów.

Wiersz dla Pani Wisławy



Źródło: pl.wikiquote.org Autor: Mariusz Kubik

Emdek zaprasza



Dla śp. Poetki

Poeta nie zrozumie Poety
Nawet po śmierci
Zazdrości
Zatopienia pióra w niebycie
Postawienia kropki
Na niebiańskiej chmurze
Też chciałby
Dopisać metaforę do Bożego planu
Ulirychnić życie człowieka

Zofia Janicka

Czego uczą nas ULICE?

KOMENTARZ

Po pracowitym półroczu (egzamin, wolontariat) i załatwieniu formalności związanych z wyjazdem na stypendium do Chin, gdy byłem już prawie spakowany i trzymałem w ręce wydrukowany bilet na lot do Szanghaju stwierdziłem, że nie mogę wyjechać bez napisania tego tekstu. A raczej, nomen omen do TeXT-u... Dlaczego? Bo świat teraz jeszcze bardziej niż przedtem potrzebuje pisania, wynikającego z niego myślenia, a z tych przemyśleń działania. Wszystko ma swój początek w tekście. Ale, jak mówiła nasza zmarła poetka, Wisława Szymborska "żyjemy za krótkimi zdaniem". Najwyższy czas aby to zmienić!

Kiedy pęd przedświataczny stał się prehistorią, a do mojego umysłu w końcu zaczęły docierać myśli, przewinęło się w mojej głowie kilka obrazów z 2011 roku, które nie stały się przeszłością lecz częścią terażniejszości.

To była późna jesień i w USA wszyscy mniej lub więcej mówili o ruchu "okupowania". Okupowania Wall Street, okupowania ulic w innych amerykańskich miastach, czy uniwersytetów. Także tego w którym studiuję (uniwersytet w stanie New York). Wielu nie mogło zrozumieć dlaczego tylu ludzi, nie mających powiązań z tą lub z inną organizacją, partią polityczną lub związkami, okupowało przestrzeń miejską.

Sami okupujący pytani kim są i jakie są ich postulaty, nie potrafili tego jasno wytłumaczyć. Mówili, że są reprezentantami 99 procent społeczeństwa USA, które płaci nie tylko większe podatki niż jeden procent najbogatszych Amerykanów, ale także że to społeczeństwo ma zagrożoną przyszłość: bo kto na przykład będzie mógł pozwolić sobie na opłacenie rosnących rachunków za studia, które tak jak m.in. na mojej uczelni, sięgają już ponad 54 tysięcy dolarów za rok akademicki.

Pytali, co stanie się z młodzieżą, która nie kończy w USA szkół średnich? W niektórych stanach ten odsetek wynosi prawie 50 procent. Chcieli wiedzieć, czy jest jakiś pomysł na lepsze jutro dla 100 osób żyjących w sąsiedztwie mojego uniwersytetu, które w każdy poniedziałek i środę otrzymują darmowe jedzenie, bo na nic innego ich nie stać. Przy okazji, zauważyłem, że przez ostatnie trzy lata, kiedy pomagałem w przygotowywaniu tych posiłków, w grupie korzystających z nich przybyło więcej ludzi młodych - ludzi w wieku produkcyjnym i dzieci.

A miało być inaczej. Przecież ubiegły rok zaczął się z nadzieją płynącą z północnej Afryki i Bliskiego Wschodu. Tzw. "Arabska Wiosna" pokazała, że zmiana jest możliwa. Ale jak zaznaczył Jaron Lanier,



Autor (trzeci od lewej) podczas protestu "Occupy", jesień 2011

twórca terminu "wirtualna rzeczywistość", w wywiadzie, który z nim przeprowadziłem we wrześniu: "portale społecznościowe nie dadzą im jeść". I rzeczywiście, dzisiaj wielu z bojowników Arabskiej Wiosny jest bardzo rozczarowanych.

Oczywiście, że było warto walczyć. Było warto udowodnić ludziom na całym świecie, że można skutecznie się jednoczyć poprzez portale społecznościowe i dzięki nim informować opinię publiczną o tym co dzieje się na Placu Tahrir i w innych miejscach, kiedy konwencjonalne media niejednokrotnie zawodziły. Ale jeżeli do protestów zaprasza się wszystkich, a do pisania nowych konstytucji już tylko wybranych (pomijając inne grupy społeczne), to wywalczona zmiana przeistacza się w tyranie. Tak, jak to ma miejsce w rządonym przez armię Egipcie.

Egipt daleko. Śledząc przez Internet co dzieje się w Polsce, dowiedziałem się o poruszeniu wśród poznańskiej młodzieży. Wielu poznaniaków nie bało się wyrazić swojego sprzeciwu dla zamiaru prywatyzacji Młodzieżowych Domów Kultury i przeszło w proteście ulicami Poznania. A później walczyli o wolność w Internecie - protestowali przeciwko podpisaniu ACTA.

Po tych wszystkich wydarzeniach jestem pewien, że podpisanie ACTA czy jakiegokolwiek innego dokumentu nie spowoduje, że młodzi ludzie przestaną być sobą. Nie mogli zabronić tego Kadafi, Mubarak, miała z tym problemy policja usuwająca protestujących z parku przy nowojorskiej giełdzie.

Tacy już jesteśmy, młodzież zawsze jako pierwsza wyraża swój sprzeciw poprzez czyny. Ale chodzi w tym wszystkim także o zachowanie równowagi - nie można tylko pisać albo tylko walczyć. Jeden z wielkich myślicieli francuskich XX wieku Louis Althusser uczył młodzież, że świat w którym żyjemy to maszyna, w której produkuje i reprodukuje się ideologie. Jednak Althusser nie wyszedł ze swoimi studentami na barykady pamiętnego 1968 roku, kiedy chcieli oni walczyć z ideologiami. Przestał być ich guru.

A co ja robię jako student w mojej działalności akademickiej? Na amerykańskim uniwersytecie uczę się krytycznego myślenia. I tu wcale nie chodzi, jak tłumaczył aktywista Saul Alinsky o rewolucje, ale raczej o rewelacje - czyli umiejętność zauważania tego, co inni starają się ukryć lub po prostu o dokonanie konstruktywnej analizy codzienności. Niestety krytyka ma również swoje granice. Bo przecież z samych 30 stron wypracowania na zaliczenie przedmiotu nic nie wynika.

Dlatego staram się też działać. Pomagam ludziom, biorę udział w protestach, uczestniczę w akcjach społecznych. Staram się być krytyczny i dlatego dostrzegam ograniczenie w samej akademii. Jednak te ograniczenia przestają być problemem, jeżeli spojrzę na nie przez pryzmat ulicy: ulic amerykańskich, polskich, czy egipskich. Krytykowanie to jedno, a działanie to drugie. Trzecia rzecz to współpraca i budowanie nowej jakości. Tego ostatniego elementu nie udało mi się zauważyć w żadnym ze wspomnianych wyżej przypadków. Może dlatego po jednych rewolucjach przychodzą następne?!

Mińło już prawie 60 lat od tamtego czerwca, kiedy poznaniacy pokazali całemu światu, że potrafią się organizować i walczyć za wolność i chleb. Lecz dzisiaj poznańskie ulice znowu się zapełniają, nie tylko przy okazji protestów przeciwko ACTA.



rys. Ola Nowak

To znak że nasze społeczeństwo obywatelskie jeszcze istnieje, ale także, że w dalszym ciągu wiele jest do zrobienia. Może w końcu ktoś odważy się i spróbuje wejść na trzeci poziom piramidy przemian - gdzie działa się wspólnie w oparciu o słowa i czyny.

Ja mam nadzieję, że tak. Bo nieważne w którym miejscu na Ziemi spoglądam na ulice, ja tam zawsze widzę młodych ludzi mających marzenia. Dlatego pani Wisławo, bez obaw. Dopiszemy te zdania, aby nie były one za krótkie, ale wypełnione pięknem naszych marzeń. Ciekawe jaką lekcję dadzą mi chińskie ulice? Pozdrawiam!

Łukasz Niparko

ACTA budzi nasze lęki

Medialny szum wokół ACTA rozpoczął się stosunkowo niedawno od apeli i nawoływań w Internecie do blokowania stron rządowych i demonstracji na ulicach. Wielu ludzi protestowało przed siedzibami władz i w innych ważnych punktach polskich miast.

Lecz czym właściwie jest ACTA? To przecież międzynarodowa umowa mająca chronić prawa autorskie oraz tępić piractwo i kradzież. Więc dlaczego tak wiele osób się jej sprzeciwia? Prawa autorskie są tu bardzo szeroko rozumiane. Ustawa uderzyła w czuły punkt społeczeństwa, a szczególnie młodszej jego części. Młodzi ludzie boją się, że serwisy udostępniające strony do ściągania plików oraz programów przestaną istnieć.

Boją się też, że swobodna wymiana informacji nie będzie już możliwa. Od wielu znajomych słyszałam,

że obawiają się, iż dostawca Internetu będzie mógł czytać nawet prywatne rozmowy oraz nadzorować to, co użytkownik robi w Internecie. Czy faktycznie tak może być? Chciałabym znać odpowiedź na to pytanie. A cybernetyczny świat to przecież tylko wierzchołek góry lodowej. Tańsze zamienniki oryginalnych leków znikną jak masy innych produktów. Może dojdzie do takiego absurdu jak opatentowanie określonych zestawów genów roślin uprawnych i nie tylko.

Tak, to jeden z czarnych scenariuszy. Ale czy to już przesądzone? Mam nadzieję, że nie! Może w końcu osoby, do których obowiązków to należy, wyjaśnią nam, jakie naprawdę konsekwencje dla zwyczajnych ludzi wynikają z podpisania ACTA.

Antonina Mańkowska

Czy jesteśmy ludem rzymskim?

Przez Polskę przetacza się fala zamieszek. Setki tysięcy osób podpisują protest. Skrajny populistą Janusz Palikot, który pojawia się tam, gdzie tylko widzi możliwość wykreowania się na polityka "posłusznego woli ludu", wysuwa nedorzeczny pomysł założenia maski Guya Fawkesa świebodzińskiemu Chrystusowi.

Ale przeciwko czemu protestują młodzi Polacy? Pierwszy lepszy przechodzień na ulicy odpowie, że "przeciwko ACTA". I tyle. Jeśli spróbujemy dowiedzieć się, co to takiego "ACTA", prawdopodobnie usłyszymy jakieś mętne wyjaśnienie, w którym najpewniej pojawią się sformułowania o wolności słowa. Lepiej zorientowani dodadzą, że chodzi o umowę, którą polski rząd podpisał 26 stycznia.

Jak się okazuje, młodzi Polacy nawet nie wiedzą, przeciwko czemu protestują. Większość z nich kontentuje się niesprawdzonymi informacjami, przekazywanymi bądź to na forach internetowych, bądź to w mediach. Te informacje niewiele mówią na temat samego dokumentu. Wszyscy powtarzają, że będziemy mieli cenzurowany Internet, jak Chińczycy, ale mało kto wie, czy przewidziane w ACTA kary mają odnosić się do pobierających nielegalne pliki, czy tylko do udostępniających je.

Dla mnie takie zdawkowe wyjaśnienie nie wystarczało. Poszukałem głębiej i dowiedziałem się, że ACTA to umowa międzynarodowa w sprawie ochrony znaków towarowych, a podstawowym celem jej podpisania jest zabezpieczenie światowych rynków przed podrobionymi produktami. Zaraz

pojawia się pytanie: gdzie tu Internet? Gdzie tu pobieranie plików?

Trudno się dziwić, że nikt z protestujących nie czyta całego dokumentu. Też go nie czytałem. W końcu to dwieście stron zawiłego prawniczego tekstu. W tym tylko kilka niejasnych punktów rozrzuconych po dokumencie odnosi się do Internetu. Żeby to wiedzieć, nie trzeba czytać całości: taka wiedza jest dostępna choćby na stronie Komisji Europejskiej.

Dla mnie to absurdalne. Ludzie protestują przeciwko umowie nie tylko jej nie czytając, ale nawet nie wiedząc, czego dotyczy. I nie wiedząc, że nie ma przeciw czemu protestować. Idą na demonstrację przy dziesięciostopniowym mrozie, mimo że kary za nielegalne udostępnianie plików w sieci są już przewidziane przez prawo polskie i europejskie... Według specjalistów, ACTA nic w tym względzie nie zmieni. O jej podpisaniu nikt nie zamierzał informować opinii publicznej. Niejedna ustawa przechodzi niezauważona, bo ma niewielkie znaczenie dla pojedynczych obywateli.

Wystarczyła plotka, że ktoś chce odebrać im ulubioną rozrywkę, żeby "młodzi gniewni" natychmiast znaleźli ujście dla swojego "oburzenia". Instynkt stadny? Wszystko przez to, że w warunkach zachodniego dobrobytu to pokolenie nie ma nic lepszego do roboty niż oglądanie filmów w Internecie. A już starożytni Rzymianie wiedzieli, że ludowi wystarczy "chleba i igrzysk", żeby się nie buntował...

Daniel Rucki

Mentalność pokolenia ściąagaczy

Niedługo będę miała osiemnaście lat. Jestem więc prawie dorosła. A mimo to trudno mi jednoznacznie stwierdzić czy popieram podpisanie przez Polskę porozumienia ACTA czy nie. Porozumienie to składa się z wielu bardzo różnorodnych punktów i myślę, że większość osób, które tak ostentacyjnie krzyczą: "STOP ACTA", wcale nie zapoznało się z całym dokumentem.

Gdy po raz pierwszy usłyszałam o tym, że Polska ma podpisać porozumienie ACTA, byłam temu całkowicie przeciwna. Lecz tak naprawdę nie znałam całego dokumentu i na pewno nie przeszło mi przez myśl, że dotyczy on tak wielu ważnych spraw. Kwestii dużo ważniejszych niż ściąganie muzyki z Internetu. Ściąganie muzyki, filmów czy seriali jest tylko tzw. kroplą w morzu tego, o czym mówi dokument. ACTA w zdecydowanie większej części dotyczy uregulowań innych spraw.

Większość młodych ludzi widzi tylko to, co chce widzieć. Widzą same negatywne strony ACTA. Ignorują to, co dobrego wnosi z sobą ta umowa, np. zwiększoną kontrolę graniczną, wyższe kary za podrabianie różnych produktów czy za kopiowanie

Dlaczego tak robią. Bo podobnie jak ja żyją w rzeczywistości pełnej nielegalnie ściąganymi filmami, serialami czy muzyką. To, że się ściąga jest dla nich - podobnie jak dla mnie - zupełnie oczywiste i naturalne. To nic, że wiedzą - podobnie jak ja - że ściąganie produktów nie jest zgodne z prawem i, że nie jest to w porządku wobec ludzi, którzy je tworzą.

My, młodzi ludzie, zostaliśmy wychowani w świecie, w którym można bezkarnie ściągać z sieci i jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Myślę, że robi tak przeszło 90 procent moich rówieśników. Tak jest po prostu fajnie i wygodnie. Trudno tak nagle z takich fantastycznych możliwości zrezygnować. I jeszcze żeby zrobili to wszyscy. Moim zdaniem, to niemożliwe. Co innego, znać przepisy, co innego respektować je.

Wielu moich rówieśników nie rozumie powagi spraw, które reguluje porozumienie ACTA. Oni koncentrują się na buntowaniu się przeciwko temu, co ma im być odebrane, a do czego są bardzo przyzwyczajeni od małego, czy nawet, od czego są uzależnieni. Co z tym wszystkim zrobić? Naprawdę nie wiem. Ale coś na pewno trzeba zrobić.

Nikolina Lisiecka

W górach jest wszystko, co kocham

ROZMOWA Z KSIĘDZEM ARKADIUSZEM WIECZORKIEM

- Witam księdza. W korytarzu potknęłam się o narty. Był ksiądz w górach?

- Potknęłaś się? Niemożliwe! Stoją równiutko - lubię wielkopolski porządek. (śmiech) A w górach byłem dawno, wróciłem tydzień temu.

- Gdzieś daleko? Wysoko?

- W najpiękniejszych górach świata - Beskidzie Żywieckim. Zresztą wiesz - kilkakrotnie odwiedziłaś przecież

- ...Mładą Horę i "Chyz u Bacy", czyli

- ...jak objaśnia właściciel, Józef Michlik, "niskopienny" góral rodem z Ostrzeszowa - dom, lokum prędko (chyżo) zbudowane. To wołoskie określenie szybko wznoszonego schronienia dachu nad głową niezbędnego podczas pasterskich wędrówek.

- Bywa ksiądz w chyzie...

- ...tak często jak to możliwe. Od 16 lat przyciąga mnie niezwykła atmosfera tego miejsca, jego gospodarz, goście, wśród których nie brak różnych oryginałów. A ja dobrze rozumiem dziwaków.

- Rzeczywiście, widywałam księdza nie tylko w sutannie i przy ołtarzu...

- Tak? A jak jeszcze?

- No, w górach z plecakiem, gitarą, na żaglach, na scenie, tańczącego z dziećmi "kaczuchy", grającego bluesa z zespołem "Wielebny Blues Band", na korcie tenisowym ...

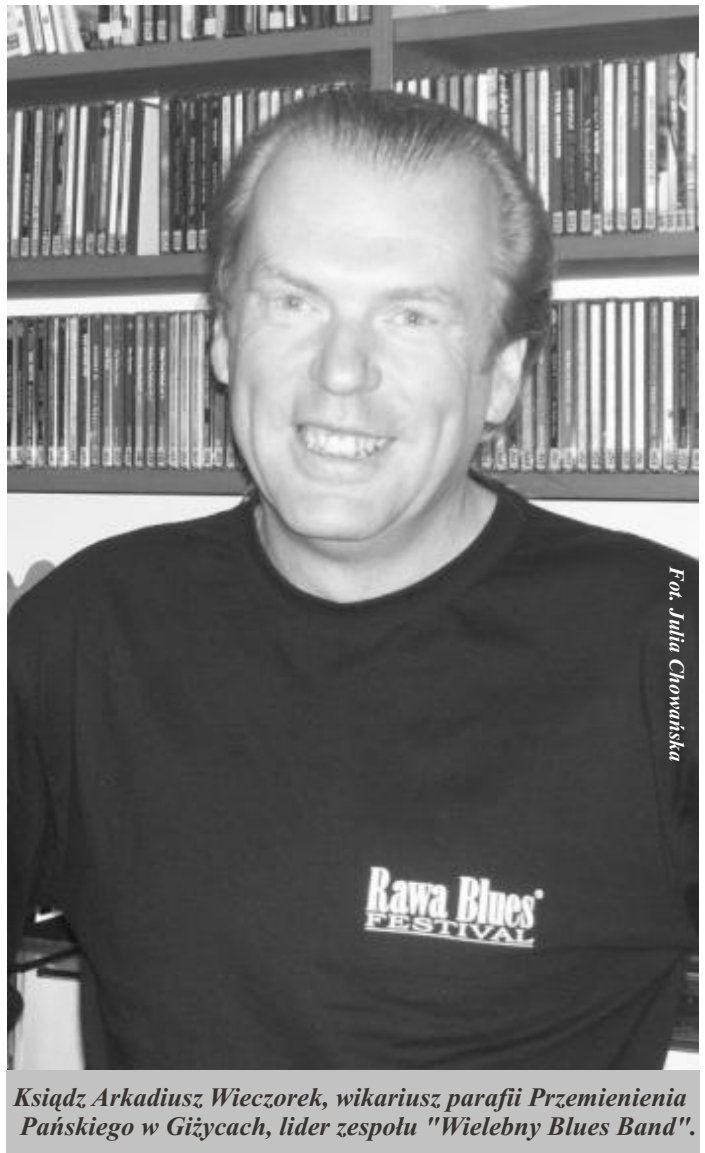
- I to wszystko ja? Niemożliwe! (śmiech).

- No, właśnie. Sporo jak na jedną nawet duchowną osobę. A gdybym spytała o tę jedną, najważniejszą pasję, trend, fascynację...

- Poza sprawami "zawodowymi"- muzyka i góry. Albo góry i muzyka. Zresztą jedno łączy się z drugim. Niezapomnianym przeżyciem okazał się na przykład występ mojego zespołu w beskidzkim schronisku na Krawcowym Wierchu. Cały sprzęt trzeba było dowieźć furmanką. Prąd płynął tylko z dwóch generatorów. Pochłonęła nas troska, by nie brakło w nich paliwa i koncert wypadł tak sobie... Następnego dnia rano odprawiłem mszę dla wszystkich mieszkańców Krawculi... i zaprosiłem na koncert poprawkowy. A wszystko w pięknej scenerii górskiej hali, w takim amfiteatrze zaprojektowanym przez Boga.

- W "Grajku" napisał ksiądz, że "w górach bliżej do Boga, tak normalnie". Więc mimo rozumienia dziwactw tęskni też ksiądz do normalności?

- Czasem to trudno rozgraniczyć. Bo czy "normalne" kazanie wygłoszone w kościele jest lepsze od takiego wyśpiewanego w pubie na koncercie? Ja właśnie tak traktuję moją muzyczną pasję. Jestem jak cyrkowiec, który nie wiedział, jak się modlić. Próbował, ale nie



Ksiądz Arkadiusz Wieczorek, wikariusz parafii Przemienienia Pańskiego w Giżycach, lider zespołu "Wielebny Blues Band".

wychodziło, póki ktoś mu nie poradził - módl się, robiąc to, co umiesz najlepiej i lubisz najbardziej. I któregoś dnia zgromadzeni w kościele zobaczyli przed ołtarzem gimnastykującego się akrobatę... Pan Bóg się pewnie nie zdziwił ani nie obraził. Ja też wierzę w boskie poczucie humoru.

- Wróćmy jeszcze w góry. Skąd ta fascynacja?

- Wychowałem się jako jedynak w "normalnej" rodzinie. Nieżyjący już mama i tato nauczyli mnie kochać ludzi, modlić się i wierzyć w Boga. To rzeczy proste i podstawowe. Od pierwszego zetknięcia się z górami zrozumiałem, że tam wysoko też żyje się według jasnych reguł. Nie ma miejsca na kłamstwo, grę pozorów, jakkolwiek fałsz. "Bliżej Boga, bo góry", nadużywane może powiedzenie sprawdza się, jeśli otwieramy się na działanie łaski. Skoro Bóg stworzył szczyty i dał je człowiekowi w posiadanie razem z pasją ich zdobywania, to "łażenie" po górach jest współpracą z Bożym zamysłem. A to mój "zawodowy" obowiązek!

- Proszę opowiedzieć o najważniejszym ostatnio "łażeniu".

- "Wlazłem" na Mont Blanc. W lipcu 2009 roku wraz z księdzem Mariuszem Buczkiem i trojgiem wuefistów i maratończyków wyruszyłem w "Moje Himalaje".

- To tytuł piosenki napisanej po zejściu z 4807 m n.p.m.

"Moje Himalaje-
tak mi się wydaje
są jak wyciągnięta dłoń,
trzeba tylko sięgać doń."

- No, to sięgnąłem. Potraktowałem tę wyprawę jak osobiste rekolekcje. Notowałem nawet przemyślenia "ze szlaku". Zastanawiałem się (zwłaszcza, kiedy było ciężko), czy można i czy jest sens wystawiać tak Pana Boga na próbę. Doszedłem do wniosku, że doświadczenie tego Piękna to doświadczenie Tego, który je stworzył. Szczęście do łez!

- "W górach jest wszystko, co kocham". Czy podpisuje się ksiądz pod wersem piosenki Eli Adamiak?

- Mój przyjaciel z górskich szlaków (góral z krwi i kości) Szymon Kreczmer zwany Capandą, patrząc w zaciągnięte po horyzont deszczem niebo mawiał: „Przejośnio się”. Ja też, będąc w górach, chcę, by mi się "przejośniło". Idę spotkać się z samym sobą, z innymi, z Bogiem. Idę poukładać sobie różne sprawy, zrozumieć, co ważne. A czy jest coś ważniejszego niż Miłość?

Rozmawiała: Julia Chowańska

Julia jest uczennicą Gimnazjum im. Polskich Olimpijczyków w Kraszewicach. Za wywiad z księdzem Arkadiuszem Wieczorkiem otrzymała trzecie miejsce w zorganizowanym przez MDK nr 1 w Poznaniu Wojewódzkim Konkursie Dziennikarskim "Pasje, Trendy, Fascynacje - Rozmowy z Wielkopolanami".

Wielka GRAnda - gorący fyrtel Poznania

Styczeń to miesiąc, w którym zima postanowiła wreszcie pokazać "kto tu rządzi". Do Wielkopolski zawitały mrozy. Dlatego też sobotnie popołudnie 28 stycznia wielu poznaniaków spędziło zapewne ze szklanką gorącej herbaty i dobrą książką. Znaleźli się jednak śmiałkowie, którzy nie tylko wyszli z domu, ale na dodatek wzięli udział w Wielkiej GRANDzie. A to wszystko odbyło się w szacownych murach Młodzieżowego Domu Kultury Nr 1.

Wszystkich, którzy w tym momencie przecierają oczy ze zdziwienia uspokajamy, że w tej zasłużonej placówce nie miała miejsca żadna awantura. Wydarzeniem, które rozgrzało atmosferę był dzień z grami planszowymi. Po sukcesie pierwszej edycji imprezy, organizatorzy, czyli Młodzieżowy Dom Kultury Nr 1 oraz Fundacja Zagrajmy, zdecydowali się pójść za ciosem i przygotować jej kolejną odsłonę.

Na miłośników gier planszowych (i nie tylko, ponieważ można było też pograć w popularne "karcianki") czekało ponad 60 tytułów. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Nie zabrakło gier opartych na wzorcach literackich (np. Hobbit), czy gier osadzonych w historycznych realiach (np. Navegador, Ora et Labora). Z mroźnego Poznania w ciągu kilku chwil z łatwością można było przenieść się na tropikalne wyspy (Maori) czy przeżyć dreszczyk emocji w roli Poszukiwaczy Skarbów.

Tradycyjnie wielkim zainteresowaniem cieszyły się szybkie gry wymagające refleksu i dużej interakcji pomiędzy uczestnikami (Halli Galli, Packa na Muchy, Dobble). Młodszy gracz sięgali po Nogi Stonogi, albo wcielali się w rolę Pędzących Żółwi, ścigających się w drodze do sałaty. Na wytrawnych strategów czekały bardziej skomplikowane tytuły ekonomiczne, takie jak Osadnicy z Catanu i Agricola. Podkreślić należy, że początkujący nie byli pozostawieni sami sobie, lecz mogli liczyć na



W drugiej edycji Wielkiej GRANDy wzięło udział ponad sto dwadzieścia osób

wytłumaczenie zasad i przydatne podpowiedzi organizatorów, co z pewnością ułatwiało "stawianie pierwszych kroków".

W stosunku do poprzedniej edycji zadbano o zwiększenie liczby atrakcji. Wielką Grandę odwiedził bowiem Szymon Dąbrowski - jeden z autorów gry Poznania. Budujemy Miasto - nowatorskiego projektu Wydawnictwa Miejskiego, w którym zgodnie z nazwą zadaniem graczy jest tworzenie i rozbudowywanie Poznania.

Pan Szymon nie ograniczył się do roli gościa, lecz szybko wraz z pozostałymi graczami, wcielającymi się w role księcia, biskupa, kupca oraz rycerza, przystąpił do wypełniania przepięknej, kolorowej planszy kafelkami symbolizującymi kolejne obiekty na mapie miasta.

Mimo mroźnej aury impreza okazała się wielkim sukcesem. Praktycznie od rozpoczęcia o godzinie 10. sala (wraz z korytarzem) wypełniła się graczami, a momentami wręcz pękała w szwach. Łącznie przez całą imprezę przez "jaskinie gry" M D K nr 1 przewinęło się ponad 120 osób.

Nie jestem samobójcą

GRZEGORZ KUKUROWSKI O SWOJEJ ŻYCIOWEJ PASJI



- Naprawdę niewiele brakowało, by się to źle skończyło - mówi często. Nie raz zaśmiał się śmierci w twarz. Teraz z iskierką w oku i pozytywnym nastawieniem do życia opowiada o swoich pasjach: wspinaczce i biegach, a także fascynacji książkami Ryszarda Kapuścińskiego

Anna Starczewska: Jak pan godzi wspinaczkę z pracą zawodową?

Grzegorz Kukurowski: Jestem trenerem biznesu, prowadzę szkolenia dla firm z negocjacji, współpracy w zespole, z obsługi klienta, jestem tzw. freelancerem. To określenie z języka angielskiego, które znaczy wolny strzelec, czyli ktoś, kto nie jest zatrudniony w firmie na etacie, lecz ma własną działalność gospodarczą. Pracuję dla różnych firm, dla różnych klientów. Sam układam grafik i decyduję, w których miesiącach będę pracował intensywnie, a w których robię sobie przerwy, by móc pojechać na wyprawę. Nie jestem więc ograniczony 26-dniowym urlopem przewidzianym w ustawie.

AS: Alpinizm to dość niebezpieczna pasja. Czy nie boi się pan o własne zdrowie, czy nawet o to, że może pan zginąć?

GK: Oczywiście, że się boję, ale nie jestem samobójcą i nie robię niczego, co uważałbym za zbyt ryzykowne. Czasami zdarzają się wypadki, ale powiedziałbym

przewrotnie, że samo życie jest ryzykowne. Można siedzieć w domu i umrzeć na zawał serca. Kiedyś usłyszałem takie zdanie, że ci co się wspinają w górach, szczególnie to życie kochają. Czasami ryzykując, zbliżając się do granicy między życiem a śmiercią, można bardziej docenić uroki normalności.

AS: Czy pana życie było już poważnie zagrożone podczas wspinaczki?

GK: Dwa razy. Raz, jak poleciałem z lawiną, ale miałem tyle szczęścia, że mnie wyrzuciła na wierzch. Drugi raz w Alpach, gdy wpadłem do szczeliny na głębokość ok. 10 m, po tym jak straciłem kontakt wzrokowy z partnerem. Wyjście z niej zajęło mi godzinę. Nawet nie chciałbym za dużo o tym opowiadać, bo naprawdę niewiele brakowało, by się to źle skończyło. Teraz jestem podwójnie czujny, gdy idę przez lodowiec.

AS: A pamięta pan sytuację, gdy w 2008 roku wraz z Jarosławem Skowronem uratował pan przed śmiercią alpinistę z Warszawy?

GK: Ta historia pokazuje, jak ważną rzeczą w górach wysokich, w Karakorum, w Himalajach, tam gdzie jest już mało tlenu, jest aklimatyzacja, czyli przyzwyczajanie organizmu do takich warunków. Jeśli człowiek nie jest zaaklimatyzowany, może zapaść na tzw. chorobę wysokościową, która w skrajnych przypadkach może się skończyć śmiercią

spowodowaną obrzękiem mózgu albo płuc. Właśnie chorobę wysokościową miał nasz kolega z Warszawy. Kuba, bardzo doświadczony alpinista, jak się później okazało miał prawdopodobnie nie do końca wyleczoną infekcję dróg oddechowych, przez co gorzej się zaaklimatyzował. Choroba wysokościowa zaatakowała nagle w nocy, gdy byliśmy w bazie. Zorientowaliśmy się, że Kuba coś mamrocze przez sen, jest w pół rozebrany. Mówiliśmy do niego, ale on nie mógł się wysłowić. Od razu zorientowaliśmy się, że jest to początek obrzęku mózgu albo płuc. Ubraliśmy go i zaczęliśmy znosić w dół doliny do najbliższej osady położonej 700 m niżej, gdzie była szansa, żeby znaleźć lekarza. Już sam fakt, że po kilku godzinach niesienia go na plecach udało się zejść na wysokość, gdzie tlenu w powietrzu było więcej, sprawił, że poczuł się dużo lepiej. Lekarz zdiagnozował początek obrzęku. Wezwaliśmy śmigłowiec, który zabrał Kubę do Katmandu, stolicy Nepalu, na kilka dni

AS: Czy to prawda, że dostaliście za to nagrodę?

GK: Tak, faktycznie na tej samej wyprawie pod koniec udało nam się wejść na górę - sześciotysięcznik Nirekha i jako pierwsi Polacy stanęliśmy na jej szczycie. Po powrocie z wyprawy na corocznej Gali Sportu w Gorzowie prezydent Gorzowa wręczył nam nagrodę specjalną za zdobycie tego szczytu i jednocześnie za uratowanie życia innemu himalaistcie. To bardzo miłe wyróżnienie, chociaż ratowanie życia w górach od zawsze było czymś normalnym. Jest nawet taki zwyczaj, że za uratowanie życia w górach się nie dziękuje, dlatego, że "dzisiaj ja Tobie uratowałem życie, jutro być może Ty uratujesz je mnie".

AS: Wiadomo, że na taką wyprawę trzeba się dobrze przygotować mentalnie i kondycyjnie. Czy przebiegnięte przez pana trzy poznańskie maratony to część treningu czy kolejna pasja?

GK: Jedno i drugie. Zacząłem biegać maratony pięć lat temu, jeśli dobrze pamiętam. Zawsze mnie ciągnęło do biegania, zawsze miałem do biegania jakiś talent, myślę, że paradoksalnie nawet większy niż do wspinaczki.

AS: To czemu nie poszedł pan w tym kierunku?

GK: Dlatego, że wspinanie dzięki podróżom, poznawaniu innych kultur, religii, ludzi tam żyjących jest bardziej ciekawe. Wspinaczka jest bliższa mojemu sercu. Dlatego alpinizm jest dla mnie pierwszą pasją, bieganie jest drugą, a jednocześnie, tak jak zasugerowałaś, jest świetnym przygotowaniem kondycyjnym w góry.

AS: W jaki jeszcze sposób przygotowuje się pan do wyprawy?

GK: To jest bardzo długotrwały i złożony proces, bo z jednej strony jest to przygotowanie kondycyjne, np. wyjazdy w niższe skałki, a z drugiej logistyczne, czyli np. wysłanie sprzętu ciężkiego niezależnym transportem, skontaktowanie się z agencją,

zorganizowanie karawany, która będzie niosła nasz sprzęt, rozmowy ze sponsorami.

AS: Co czuje człowiek stojąc na szczycie tak wielkiej góry?

GK: Z jednej strony, oczywiście, ogromną satysfakcję, że udało się pokonać ścianę i z sukcesem uwieńczyć te wielomiesięczne przygotowania, o które pytałaś wcześniej. Ale równie ważne jak wejść, jest zejść, więc taka pełna radość jest dopiero na dole.

AS: A potem co? Większy szczyt?

GK: Oczywiście, po jakimś czasie rodzi się najczęściej plan na kolejny wyjazd.

AS: To jaki jest pana kolejny plan?

GK: Dosłownie dwa dni temu wróciłem z Alp, gdzie tydzień się wspaniałem. To był bardzo udany wyjazd. Przeszliśmy dwie duże ściany. Niestety, podczas tej drugiej wspinaczki odmroziłem sobie palce od stóp, więc teraz muszę przez dwa, trzy tygodnie całkowicie odpocząć. Na razie większych planów nie mam. Duża wyprawa była w zeszłym roku w październiku, w Himalaje. W tym roku na pewno nigdzie się nie wybieram, bo chcę psychicznie odpocząć. Jednak to jest duże obciążenie psychiczne. Chcę zatęsknić za takim wyjazdem. W tym roku tylko Tatry, Alpy.

AS: Kto jest dla pana autorytetem wśród alpinistów?

GK: Mam dwie takie osoby. Jurek Kukuczka jako drugi człowiek na świecie zdobył koronę Himalajów, czyli wszystkie ośmiotysięczniki. Niestety zginął w 1989 roku, ale książka, którą napisał pt. „Mój pionowy świat”, bardzo mocno wpłynęła na to, że dzisiaj ja też się wpinam. A drugi człowiek to Wojtek Kurtyka, przez kilka lat partner Jerzego Kukuczki. Mimo że ma 60 lat, nadal się wspinają i wielu młodszych mogłoby mu pozazdrościć pozytywnego nastawienia do życia i tego w jakiej jest formie. Wyjątkowy człowiek, który wyprzedził epokę, jeśli chodzi o wspinanie. Mimo że minęło dwadzieścia, trzydzieści lat, nikt nie przeszedł tych samych dróg, które on przeszedł jako pierwszy.



Grzegorz Kukurowski w bazie pod Nirekhi

AS: A może pan spróbuje?

GK: Myślę, że przez kilka dobrych lat jeszcze na pewno nie. Mam realną ocenę tego gdzie ja jestem, a tego gdzie był i kim był w alpinizmie Wojtek Kurtyka. Ja staram się robić swoje jak najlepiej. On może być moim idolem, ale na pewno nie mogę się z nim równać.

AS: A nawiązując do książki napisanej przez Kukuczkę, nie myślał pan nigdy o napisaniu własnej? Czytałam pańską relację z wyprawy na Pumori (7161 m) i moim zdaniem była fascynująca...

GK: Nie, poważnie o tym nie myślałem, ale może kiedyś... Choć chyba nie mam takiego pisarskiego zacięcia. Poza tym Ryszard Kapuściński, jeśli dobrze pamiętam te słowa, powiedział, że jest bzdurą dzisiejszych czasów, że każdy próbuje napisać książkę. W księgarniach jest tyle niepotrzebnych pozycji napisanych przez ludzi mających chęć zaistnienia. Po co? Istnieje tyle ważnych dzieł w literaturze, że może najpierw je przeczytajmy, a później zastanówmy się, czy w ogóle mamy coś do napisania.

AS: Wiem, że lubi pan prozę Ryszarda Kapuścińskiego. Za co ceni pan jego twórczość i jego samego?

GK: Przeczytałem chyba prawie wszystkie książki Kapuścińskiego. Są napisane w taki sposób, że ja mogę wyobrazić sobie, że po prostu jestem w miejscu, które on opisuje. Są bardzo naturalistyczne, dosłowne. Pierwsza książka, którą przeczytałem jego autorstwa to "Szachinszach". Zachwyciłem się nią. Zresztą tak jak każdą inną przez niego napisaną. A jego samego za co cenię? Myślę, że człowiek, który tyle przeżył, tyle widział, napisał wiele ważnych książek, otrzymał wiele wspaniałych nagród, był jednocześnie tak skromny, zwyczajny, ludzki. To mnie zawsze w nim ujmowało. Do dzisiaj wspominam z ogromną radością i satysfakcją, że miałem przyjemność poznać go osobiście.

AS: Kiedy to było?

GK: To myślę informacja ciekawa dla wszystkich poznaniaków. Na dworcu głównym PKP, na końcu holu głównego wisi na ścianie dwumetrowej wielkości kontur Afryki wycięty z mosiądzu, z tablicą informującą, że z tego miejsca na początku XX wieku

Kazimierz Nowak, poznaniak, wyruszył w podróż rowerem przez całą Afrykę do Przylądka Dobrej Nadziei. Jego historia opisana jest w książce pt: "Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd". Kolega, Łukasz Wierzbicki, wpadł na pomysł, by to upamiętnić i powiesić taką tablicę, ja mu w tym pomagałem. Odśłaniał ją właśnie Ryszard Kapuściński kilka dni później. Była to mała uroczystość, nierozpropagowana, a ja stałem w tym małym tłumku pięć metrów od pana Kapuścińskiego i cieszyłem się jak dziecko, że go widzę.

AS: Na pana profilu na stronie www.goldenline.pl zapisany jest pan do grupy sympatyków radiowej Trójki. Dlaczego akurat Trójka? Ze względu na muzykę?

GK: Nie, choć muzyka oczywiście jest ważna, ale ja nie jestem jej znawcą. Dla mnie w Trójce najważniejszy jest klimat tego radia, ludzie, którzy je prowadzą są po prostu... normalni. Gdy rozpoczynam dzień od programu porannego prowadzonego przez Piotra Barona, to zawsze mnie pozytywnie nastraja na cały dzień do świata i ludzi. Ostatnio ktoś powiedział: "Aaa, ta Trójka to jest taka, że czasami dobrą muzykę puszcza, a czasami tylko gadają i nudzą." Racja, czasami mówią więcej niż w niektórych innych stacjach, ale zawsze na ważne tematy. A dodam jeszcze, że za kilka dni dostanę naklejkę na samochód "Jadę z Trójką" i dumny będę z nią jeździł obwieszczając to światu, bo wszystkich do słuchania Trójki zachęcam bardzo mocno.

AS: Do czego jeszcze pan zachęca?

GK: Do tego, żeby nie siedzieć godzinami w domu, przed telewizorem, tylko by wyjść na zewnątrz, pobiegać, pospacerować, pograć w piłkę, jeździć na rowerze. Bo szkoda czasu na siedzenie w domu.

1. Urodzony 9 maja 1976 roku w Gorzowie Wielkopolskim. Od szesnastu lat mieszka w Poznaniu, gdzie ukończył studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza na kierunku "Zarządzanie sprzedażą". Należy do Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu i Speleoklubu Gawra w Gorzowie Wlkp.
2. W języku himalaistów to kolega, z którym się wspina.
3. Od ponad sześciu lat partner wspinaczkowy Grzegorza Kukurowskiego, członek Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu.
4. Podczas X Poznan Marathon został pobity życiowy rekord. Uzyskany czas to 3:28:14.

Rozmawiała Anna Starczewska



Światła września i kubek kakao

RECENZJA MAGICZNEJ KSIĄŻKI CARLOSA ZAFÓNA

Pod choinką leżał jeszcze jeden mały pakunek, którego wcześniej nie zauważyłam. Prostokątny, owinięty w czerwony papier - to musiało być to na co długo czekałam. Niecierpliwie rozerwałam opakowanie i zobaczyłam książkę z rysunkiem latarni na okładce. Nie musiałam odczytywać jej tytułu, bo już wiedziałam, że są to "Światła września" Carlosa Ruisa Zafóna, mojego ulubionego pisarza, autora znanych powieści m.in.: "Cienia wiatru" i "Gry anioła". Usiadłam w wygodnym fotelu, z kubkiem kakao w rękę i otworzyłam książkę.

To był początek niesamowitej przygody. Trzecia powieść Zafóna pojawiła się w księgarniach w 1996 roku w Hiszpani i została zaliczona do kategorii literatury młodzieżowej, choć sam autor uważa, że zawarte w niej treści są uniwersalne. W Polsce książka ukazała się dopiero w 2011 roku dzięki Warszawskiemu Wydawnictwu Literackiemu Muza S.A.

Opowieść rozpoczyna się prologiem, który przybiera formę listu do dziewczynki o imieniu Irene. Wiadomo jedynie, że pisze go uczestnik minionych wydarzeń. Niezwykle tajemnicza zapowiedź zachęca do przeczytania reszty powieści. Po śmierci męża, pani Sauvelle wraz z dwójką dzieci (Irene i jej brat) przenosi się z Madrytu do Cravenmoore, gdzie otrzymuje propozycję pracy u wynalazcy i fabrykanta zabawek, Lazarusa Jana. Jednak ani ona, ani jej dzieci nie zdają sobie sprawy z sekretu jaki ukrywa wynalazca. Irene poznaje Ismaela, miejscowego chłopaka, z którym się zaprzyjaźnia. Sytuacja komplikuje się, gdy w pobliskim lesie ginie Hannah, pokojówka Lazarusa. Okazuje się, że sprawcą wszystkiego jest cień. Wtedy akcja nabiera jeszcze większych obrotów, gdyż nie tylko Hannah staje się jego celem. Irene i Ismael to jedyne osoby, które mają odwagę zmierzyć się z mrozącą krew w żyłach sytuacją. Opowieść



zakończona jest listem do Ismaela, napisanego po latach przez Irene.

Akcja książki jest bardzo dynamiczna, ale jednocześnie trochę skomplikowana, zwłaszcza w drugiej części książki. Powieść spodoba się zwłaszcza tym czytelnikom, którzy lubią zagłębiać się w bajkowy świat pełen magii i fantastyki w którym mechaniczne urządzenia i tajemnicze cienie odgrywają niebagatelną rolę. Czytając tę książkę przeżywamy wraz z jej bohaterami niezwykłą przygodę.

Anna Starczewska



Wielka GRAnda - gorący fyrtel Poznania

c. d. ze s. 7

Wśród uczestników przeważały rodziny, jednak nie zabrakło również grup nastolatków i osób dorosłych. Duże emocje towarzyszyły turniejowi gry Fauna Junior, w której zawodnicy mogli się popisać wiedzą na temat zwierząt żyjących na całej kuli ziemskiej. Kulminacja wrażeń nastąpiła jednak o godzinie 15., gdy rozlosowano całą masę nagród, wśród których oczywiście prym wiodły gry planszowe.

Aby wziąć udział w losowaniu, wystarczyło zagrać w dwie gry spośród tytułów z wcześniej określonej listy. Chętnych nie brakowało, a szczęśliwcy, do których uśmiechnął się los, z dumą i uśmiechem trzymali później w rękach swoje nowe "planszówki".

Dla wszystkich uczestników imprezy, którzy zapragnęli zaopatrzyć albo uzupełnić swoją domową biblioteczkę gier, przygotowano stoisko sklepu Cube. Warto podkreślić, że zarówno Cube, jak i Wydawnictwo Miejskie dołączyły do grona sponsorów imprezy, obok wydawnictw G3 i EGMONT oraz Stowarzyszenia Wiara Lecha, wzbogacając (i tak już niemałą) pulę nagród.

Kilka godzin wspólnego grania minęło w mgnieniu oka. Ale to nic. Następna Wielka GRAnda już 21 kwietnia. Oczywiście, tam gdzie zawsze. Nie znaczy to jednak, że miłośnicy gier planszowych na realizację swoich pasji muszą czekać tak długo. Dla fanów planszówek popularny eMDeK proponuje "Gry 100-likowe" cotygodniowe, czwartkowe spotkania, na które serdecznie zapraszamy wszystkich, którzy już połknęli bakcyła gier. Spotkania odbywają się w godzinach 16:30 - 18:45, a ich uczestnicy mogą liczyć na kompetentną pomoc przy wyborze gier, poznawaniu ich zasad i zgłębianiu tajników planszowego świata.

Piotr Basiński

**Trzecia edycja
Wielkiej GRAndy
już 21 kwietnia.
Zapraszamy!!!**



Ciekawe, czyje pingwiny złowią więcej ryb.



Na Wielkiej GRAndzie doskonale bawiły się zarówno dzieci, jak i dorośli miłośnicy planszówek



Mali i duzi zwycięzcy turniejów

